

Gosia Jakubowska: Panie Ignacy, widzi Pan ile ja tu mam notatek?

Ignacy Czwartos: Nie właśnie, nie wziąłem okularów

G: A jest ich dużo bardzo. Dużo notatek, bo bardzo dużo się dzieje w Pana twórczości (tak przynajmniej uważam), ale zaczniemy może od tego - jakiej muzyki pan obecnie słucha?

I: Muzyki? Nie słucham muzyki.

G: A to bardzo ciekawe..

I: To znaczy jeśli słucham, to kolegów. Chętnie Joachima Nycla ... jakoś tak nie zostałem wychowany z muzyką, więc po prostu, no jest mi to obce..

G: Ale rytmika w Pana pracach się pojawia..

I: Rytmika? Może tak, może rzeczywiście, są niektóre obrazami muzycznymi. Można by jej tak nazwać, ale no jakoś tak nieszczególnie, rzeczywiście, słucham muzyki.

G: Naprawdę? Bo wie pan, jednak mimo wszystko, muzyka z matematyką mają elementy wspólne.

I: Muzyka z matematyką.. pewnie tak, oczywiście, że tak, ale ze sztukami wizualnymi również. Matematyka jest królową nauk, więc tak jakby zahacza o wszystkie dziedziny również twórczości...

G: Zaczynam od tego, ponieważ patrząc na Pana obrazy, w przestrzeniach Zachęty, od razu pomyślałam o muzyce. To jest niesamowite, ale później dopiero zerknęłam na stronę internetową Zachęty, gdzie pojawiła się informacja o zajęciach dla dzieci, gdzie Pana obrazy można usłyszeć, a ja tak sobie teraz pomyślałam, że bardzo bym chciała usłyszeć muzykę, która pojawia się w Pana obrazach, ale za Chiny nie mogłam sobie wyobrazić co to za muzyka by była ..?

I: Może Grzegorz Gerwazy Gorczycki

G: Może...

I: Te wnętrza Zachęty, sprzyjają myśleniu o muzyce, być może te obrazy też pomogły temu wnętrzu albo wnętrze obrazom... Ja troszeczkę tak maluję jakbym malował do kościoła, więc to jest jakby takim mój motor sztuki - namalować coś dla kościoła.

G: Czy w takim razie pojawia się również modlitwa przy malowaniu - trochę jak taka medytacja?

I: Taki rytuał wyciszenia na pewno tak. To towarzyszy każdemu obrazowi, który maluje. Większość z nich zrobiłem w dużym zgiełku, bo do niedawna mieszkałem na małej przestrzeni i po prostu tam panował chaos. Dosyć duży telewizor, dzieci, klocki, krzyki i musiałem znaleźć taką wewnętrzną świątynię, do której nikt nie ma dostępu. Zresztą chyba każdy obraz instrukcyjny czy figuratywny w moim wykonaniu jest właśnie jakąś taką medytacją, ale pewnie nie tylko u mnie, ale i też u wielu malarzy i po prostu to jest rodzaj rozmowy z nim, z absolutem.

G: W jaki sposób pan odnalazł właśnie ten spokój w tym chaosie? gdzie była ta ostoja żeby malować te obrazy w tym chaosie rodzinnym?

I: Najpierw to była właśnie rodzina, potem dzieliłem pracownię z kolegami z Piotrem i z Markiem. Marek był bardzo cichy i nie przeszkadzał, natomiast Piotr bez przerwy gwizdał. Ja podczas malowania słyszałem jego gwizdy, które na przykład Marka wprawiały w takie zaniepokojenie, to było rzeczywiście upiorne dla niego. Dla mnie, na początku tak, ale kiedy już wsłuchałem się w ten gwizd, to jakby on stał się takim monotonnym dźwiękiem, to zignorowałem to i malowałem dalej. Potem malowałem u mojej koleżanki - poetki - Joanny Oparek w domu. Przez 4 lata, gdzie po prostu to był dom pełen ludzi. Za plecami miałem mnóstwo ludzi przychodzących, odchodzących, jedzących, palących, gadających, więc po prostu pewnie niewielu mi uwierzy, ale te takie obrazy, które może są najbardziej takie katolickie, czy religijne, no to one powstały właśnie w takich warunkach.

G: Tak zaczęłam od tej muzyki i nawiązałam do matematyki, ponieważ uważam, że ta symetria i ten rytm przewija się oczywiście nie tylko w tych abstrakcjach, które pan maluje, ale także w tych obrazach figuratywnych. Przecież jak mamy autoportrety czy nawet te portrety trumienne, to one zawierają ten rytm i symetrię tam się pojawiają oczywiście koła, różne figury geometryczne, no ale, mimo wszystko ta matematyka jakoś chyba we krwi u pana?

I: No tak, ale ja na matematyce się zupełnie nie znam. Moja mama była nauczycielką matematyki, siostra i tata fizyki. Jakoś tak odpadłem od tego, ale być może mam ją zapisaną w DNA, jakoś może właśnie podświadomie na tych obrazach to widać - figurę geometryczną

G: Spotykałam się z opisami, które mówiły o tym, że oprócz tej kolorystyki, chwilami chłodnej, możemy odczuć spokój. Ja patrząc na te wszystkie obrazy czułam pewnego rodzaju niepokój. Czy to dobrze czy źle?

I: Nie wiem. Malowanie obrazów jest takim balansem między dobrem a złem. Być może coś tam jakieś zło się wkradło do tych obrazów i to niepokoi, albo może niektórych niepokoić dobro, bo jakby stoją po stronie zła i tym się karmią. To bardziej refleksja na temat zła.

G: Faktycznie pan w swoich obrazach nie stroni właśnie od podjęcia trudnych tematów, które dzisiaj byśmy mogli podciągnąć pod polityczne, ale także i właśnie te duchowe oczywiście memento mori się tu przejawia, razem z tańcem śmierci, czyli ta barokowość...

I: Dużo kwestii, które się łączą i nakładają, jakieś może 10 lat do tyłu, jakoś może 15... to wtedy zaczęło się dziać. Zacząłem łączyć dwa światy, w których żyłem. Jeden to było malowanie abstrakcyjne, kontemplacyjne, a po drugiej stronie stała ilustracja, dzięki której żyłem i mogłem malować. W pewnym momencie te oba światy - ten powściągliwy, abstrakcyjny sposób malowania połączył się z właśnie gadatliwą ilustracją i powstały te obrazy najnowsze, na których przedstawiam malarzy. Moich jakby takich antenatów, mistrzów malarskich no i takie obrazy historyczne, które są odpowiedzią na przykład na artykuły, które przeczytałem w polskich gazetach, czy na niemiecki film - sytuację, którą zastałem na stadionach piłkarskich. Gdyby to połączyć, to stało się to w ostatnich czasach sprawą polityczną, a dla niektórych (dla mnie) nie, ale jestem rzeczywiście od jakiegoś czasu

określany jako malarz polityczny. Najpierw byłem malarzem abstrakcyjnym, a malarzem polskim, którym się tak określam już od dawna i to jakby nie robiło żadnego wrażenia. Półżartem, półserio ludzie tego nie odczytywali jakoś źle, natomiast dzisiaj malarz polski jednak brzmi trochę groźnie, dla niektórych.

G: A z którym określeniem pan się najbardziej utożsamia?

I: Polski malarz sarmacki, bo tak się nazywam, ale to jest taka nazwa żartobliwa właściwie. Ja bym chciał żebyśmy jednak żyli w czasach sarmacji.

G: A dlaczego?

I: Może nie dosłownie, bo nie, ale jeśli pomyślimy o tradycji, o historii, jak to wszystko wyglądało, powstawały miasta na przykład Zamość, prawda, jak rozwijała się kultura, czy dzisiaj jakby taka modna tolerancja, prawda, byliśmy przecież najbardziej tolerancyjnym krajem ówczesnej Europy. Myślę, że dużo można by stamtąd wziąć.

G: A co w takim razie pana najbardziej fascynuje w baroku?

I: Ja nie wiem, wie pani, bo ten barok jakoś przybył do mnie jak kiedyś coś powiedziałem właśnie o baroku i nagle, po prostu to poszło. Właściwie to nie ja zrobiłem z siebie malarza barokowego...

G: To dobry moment właśnie żeby rozwiązać te wątpliwości, tak chyba pana już nie powinienam określać skoro pan się z tym jakoś tak nie do końca utożsamia, że kiedyś pan, między słowami powiedział barok i teraz to jakoś tak przyległego...

I: Otóż utożsamiam się z polskością, bo Polska to też barok i renesans. Barok jest jakby najświetniejszą chwilą w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów i chyba to mnie jakoś tak fascynuje. A moje malarstwo też wyrosło z portretu trumiennego i z takiej fascynacji właśnie tym zjawiskiem, które właściwie jest po „portretach z fajką”, chyba pierwszym i takim jak ja naszym rodzimym wynalazkiem. Ono promieniowało też na tereny ruskie czy pruskie, mnie najbardziej w tym interesowało to, że ten portal właśnie jakby zawiera elementy z ikony, którą ja traktuję jako taką przestrzeń do życia niematerialną i elementy sztuki zachodniej, czyli ta postać, która należy do tradycji Zachodu. Polska była wtedy kulturowa. Między właśnie światami - czyli między Zachodem a Wschodem. Może dlatego jest taka niewygodna i trudna do zrozumienia. Bym wolał mówić o takim sarmackim baroku, ale takim baroku z ducha, a nie z formy, bo przecież ta forma jest całkiem inna - jest bardziej może abstrakcyjna. Natomiast raczej z ducha taki system to jest taki dziecięcy sen o potędze i myślę, że to moje malarstwo właśnie łączy te dwa światy - tę blachę cynkową, która jest światem niematerialnym, gdzie ta osoba nieboszczykowska jeszcze w nim nie jest i ona jest właściwie też tak zawieszona - między właśnie żywymi - patrzy na żywych, a jak się odwróci - już będzie w świecie kontemplacyjnym czy w niebie albo w piekle ...

G: Albo w czyśćcu. Jeżeli chodzi o postaci, które pan prezentuje, już tak trochę odchodząc poniekąd od tych portretów trumiennych, to zauważyłam że pana obrazy są płaskie - trochę mi się to kojarzy z takim dziecięcym rysunkiem, który malujemy jak jesteśmy mali i jest to pewnego rodzaju (dla mnie przynajmniej) element zaskoczenia, ale te wszystkie postaci są

jakąś taką formą kominkową - one są płasko pomalowane. I cienko - jakby były z papieru albo słabo namalowane

I: No to też wynika z takiej tradycji ikony, bo twarze staram się, żeby były właśnie takie malowane w miarę przestrzennie. Natomiast resztę ciała - co nazywam koszulką - w przedstawieniu Matki Boskiej patrzymy na Matkę Częstochowską - ona jest, albo ubrana, albo nie i właśnie to, co Ona ma takie srebrne – taką blachę grawerowaną - to jest koszulka. I właśnie zostaje tylko oblicze, czyli dłonie i twarz. W najnowszych obrazach staram się troszeczkę od tego odejść i no nie wiem, to się jeszcze miesza, jeden raz tak, raz tak.

G: Pana prace tworzą pewnego rodzaju spójność, bo pomimo tego, że każda sala dotyczy trochę innych tematów, to mimo wszystko one są spójne - swoją formą, a także i przenikają się te tematy. W Pana twórczości pojawiają się twórczość innych artystów, do których pan nawiązuje - między innymi Nowosielski, Fijałkowski, Wróblewski.... i tutaj na przykład mamy „Tulipany”, ten pomarańczowy piękny obraz (niestety jego tytułu nie pamiętam), który jest samym centrum pana obrazu, a był w wykonaniu jednego z malarzy którym pan się inspirował. Może pan pamiętać tytuł tego obrazu? bo ja zapomniałam.

I: „Taka robota na wiosnę”

G: tak

I: Tak to jest cytat z artykułu mojego kolegi profesora Grzegorza, który tak się wyraził o twórczości profesora Nowosielskiego w artykule z 2013 roku. Myślę, że to dobry tytuł. A tytuł mojej wystawy w Zachęcie też jest zaczerpnięty z hejtu. Na stronie zamku ujazdowskiego czasami lubię właśnie posługiwać się cudzymi przemyśleniami.

G: Pan daje taki dosyć ciekawy pstryczek w nos i hejterom i krytykom, jakby to pana w ogóle nie ruszało.

I: Tak krytyka i hejt w Internecie – to jest też tak, że ja chyba przez prawie 30 lat wchodząc po tej drabinie sztuki to mnie zahartowały odnosilem jakieś małe sukcesy, ale nie dawałem i w ogóle jakieś takiej pozycji w świecie sztuki nie mam, ale powoli było coraz lepiej i w momencie kiedy ta moja sztuka, czy moja postawa zaczęła niektórych uwierzać, wtedy ja już byłem odporny na ich szturchanie czy pstrykanie w nos, bo to też jeśli się raz oberze jakąś tam drogę i dąży się nią do celu, to nie warto jakby zbaczać gdzieś na bok i pod wpływem właśnie jakieś krytyki, czy jakiś takich zaczepek, to nie wolno się przestraszyć. Myślę, że będzie jeszcze wiele jakiś takich hejtów, ale to pewnie każdy malarz nawet Jan Matejko przecież znosił różne połajanki. A ta wystawa jest spójna dlatego, że ja na samym początku swojej drogi twórczej obrałem taką drogę, w której chodzi o stworzenie własnego języka, którym później będę mówił i to jest tak jak uczy się dziecko literki, potem składa te literki, potem powstaje wyraz, potem się dokłada 2 wyraz, potem jest zdaniem, a ze zdania się robi opowiadanie, z opowiadania dobrze jest jak się przechodzi do poezji, wtedy jest super.... I tak ja staram się tutaj poezji dochodzić w tym swoim malowaniu, natomiast skoro malarz mówi tym samym językiem, no to niezależne jak i jaki podejmie temat to nie musi wtedy podpisywać obrazów swoim nazwiskiem bo wiadomo, że to robi.

G: Odwołując się do innych obrazów pojawiających się u pana, ale także i różnych cytatów (na przykład Śmierci, która jest mistrzem z Niemiec) czy też tekst: „Jestem też w arkadi” i to też jest nawiązanie do poezji, to też jest nawiązanie do innej sztuki.

I: No tak, Śmierć jest mistrzem z Niemiec to Cytat z pola seans - wiersza „Czarne mleko”, ponieważ był on Niemcem, to postanowiłem użyć cytatu z jego wiersza właśnie w swoim obrazie, na którym namalowałem Irmę Gresy i Józefa Kramera - oprawców oświęcimskich. Ten obraz też ma jakby takie drugie dno - jest jakby taką moją odpowiedzią na a film niemiecki „Nasze matki nasi ojcowie”. No i tak ja zacząłem ten cykl w 1902 a zakończyłem w 13 lub 14. Powstały dopiero 4 obrazy ale powinien właśnie użyć wszystkich pozostałych z cykli malarskich. Mam wiele jakiś takich pomysłów, już od dawna różnych takich nawiązujących do Średniowiecza, malarstwa Cranacha - kolegi Lutra, więc po prostu to są takie ciekawe tematy, ciekawe historie... no ja z natury chyba jestem złośliwy i po prostu być może, że w tych obrazach to złośliwość wychodzi na pierwszy plan.

G: Ale nawet tych artystów trochę pan chce też prowokować...

I: Nie myślałem, że polskiego będę prowokował, natomiast no tak, no malarstwo też tego typu takie narracyjne ono powinno chyba prowokować, żeby w ogóle o nim mówiono, żeby nie było obojętne.

G: Bardzo intensywnie myślałam przed naszym spotkaniem na temat tego jak wygląda współczesna sztuka. No właśnie nie może barokowa, o tyle i nawiązująca do religii w jakiś sposób też, do tego przemijania, o którym uczyliśmy się tyle na lekcjach języka polskiego, a także i historii, jak ważne jest w ogóle powracanie dzisiaj do tego co już było przedstawione w sztuce czyli między innymi właśnie na przykład do tych portretów trumienny? I jak można dzisiaj współcześnie tym jeszcze zaskoczyć widza?

I: Jest bardzo ważna, bo oglądający chyba największa ilość widzów powinno właśnie nie być taką jaką jest, czyli myślę też o architekturze, myślę o wnętrzach, o malarstwie, o designie kościołów. Dzisiejsza jest odcięta całkowicie od tradycji, od korzeni, jest jakby taką kiepską repliką - nie na poziomie. Nie na poziomie, a sztuka sakralna kościelna zasługuje na najwyższym albo ma czerpać, po prostu, ze wzorców najwyższej jakości. Nie zawsze malarz jest wybitny, prawda, ale jeśli posługuje się jakimś takim kodem powiedzmy, że barokowym i robi to z przejęciem, no to wtedy w takim kościele na przykład wiejskim czujemy się dobrze. Lepiej niż w jakiejś świątyni Nowoczesnej.

G: Pytam się o to, ponieważ sztuka sakralna była tą jedną, która była obecna w społeczeństwie (mowa tu oczywiście o zamierzonych już czasach) W Średniowieczu, renesansie i baroku religijność była tym głównym filarem sztuki i zarówno z wykształcone jak i też i tę sztukę lokalną, która się pojawiała w małych wsiach, miasteczkach. gdzie każdy rzeźbił na przykład z drewniana, bądź coś malował, to one jak najbardziej nawiązywały do sztuki sakralnej. Dzisiaj mamy już tyle rzeczy, o których chcemy opowiadać, że ta sztuka sakralna oczywiście pojawia się, ale jednak już nie jest głównym nurtem. A Pan przypomina o tym, że ta sztuka nadal jest.

I: No, ale to nie tylko ja, bo przecież wiele jest realizacji sakralnych. Jedną z nich miał Jerzy Nowosielski – najlepszą realizację w XX wieku w Polsce i nie tylko w Polsce. Jest to odpowiedź właśnie na to dlaczego warto nie niszczyć zabytków, nie niszczyć dziedzictwa, z którego właściwie nasza kultura współczesna (nawet ta ateistyczna) czerpie. To są jakby takie korzenie sztuki współczesnej, ta sztuka dawna. A jeśli się odetniemy od korzeni, no to to zostaniemy po prostu w pustce i tyle.

G: Chciałam jeszcze zahaczyć o tę symetrię, która się pojawia w obrazach i trochę asymetrię. Zauważyłam, że niektóre rzeczy – nie wiem na ile to jest kwestia przypadku, a na ile było - to zamierzone, że niektóre obrazy mają tę symetrię a niektóre tę symetrię mają zachwianą

I: To wynika z natury i chyba ja sobie przypominam taką rozmowę jeszcze na studiach w latach 90 tych. Ktoś właśnie mi zarzucał, że maluję symetrycznie i profesor wtedy powiedział: „wiesz, no bo on taki jest, po prostu, jest taki ciosany, taki prosty, na wprost do widza.”. I rzeczywiście jakoś tak czy rysuje czy maluje, zawsze to trochę myślę o tym i jak się zdenerwuję, to właśnie zrobię coś jakby na przekór temu co jest w kontrze. Nie jest to sprawa taka równomierna raczej jakby zwycięża natura i te obrazy właśnie są takie „na wprost symetryczne”.

G: Na sam koniec powiedzmy na jakim etapie pan jest tego tworzenia – zdania, jakiegoś opowiadania czy już pan dochodzi do momentu poezji?

I: Trudno powiedzieć mam 57 lat, zaraz także zbliżam się do tej poezji, ale też tak boję żeby mnie został jakimś grafomanem, dla malarza to już tak trochę może nie jest nie tyle co dla piłkarza 22, ale myślę, że ja Jestem cały czas chyba na starcie, tak mi się wydaje, że cały czas jakby aplikuje takie, mam poczucie, że to dopiero początki.

G: No zobaczymy i tego się w takim razie trzymamy - dziękuję bardzo za spotkanie Ignacy Czwartos był dzisiaj z nami.

I: Dziękuję bardzo